

Poczuł na twarzy błogą falę ciepła, która z gracją otuliła jego ciało. Ten przyjemny ciepły podmuch, jak oddech kochanka, wkrótce miał zmienić się w gorejące piekło. Płomienie z trzaskiem wznosiły się coraz wyżej i wyżej, pochłaniając kolejne drzewa i krzewy. Ten właśnie moment był dla niego najważniejszy. Powolne przebudzenie się potężnego żywiołu, ten przepiękny impresjonistyczny obraz pożogi i żaru. Taki widok sprawiał że czuł się jak w domu, pośród płomieni, tam gdzie jego miejsce. Ludzki żywot nie jest tak piękny. Nigdy nie będzie. Ludzkie życie jest niepewne, zaskakujące, nieprzewidywalne i zbyt długie. Ogień był inny, jego przeznaczenie było jasne, idealne i proste. Płomień spalał co mógł, wzbijał się ognistymi skrzydłami w niebo, tworzył kłęby dymu, jakby chciał się okryć przed wścibskimi spojrzeniami. A gdy nie było już nic co mógłby spalić, po prostu znikał. Mimo chęci wskoczenia w sam środek, cofnął się kawałek. To jeszcze nie jest czas i miejsce. Jeszcze nie. Musiał respektować moc żywiołu. Będą próbować go okiełznać, oni zawsze tego próbują. A on nie będzie mógł pozwolić żeby to zrobili. Nie tym razem. Nie spocznie póki jego przyjaciel się nie naje. Chwytał kanister, i ruszył w stronę następnego punktu na mapie. Ogarnął go smutek że zostawia swoje dzieło bez widowni, ale dobrze wiedział że jest wystarczająco sucho żeby jego małe dzieło urosło duże i zdrowe. Nie potrzebowało już jego pomocy. A widownia, już niedługo miała się zjawić.

-Trzymasz się tam niedźwiadku? -zapytało szumiące radio. Wyrwała go z zamyślenia.

-Martwię się trochę. Skurczybyk pali się już czwarty dzień. Jak dalej tak pójdzie to puści z dymem jedną czwartą lasu. -odpowiedział.

-Straż już wypaliła linię na jego drodze. Dalej nie przejdzie, wypali się jak każdy inny. Nie masz się czym martwić misiu.

-Prosiłem żebyś mnie tak nie nazywała.

-To zgól brodę.

-Niedoczekanie.

Z drugiej strony, dawno tego nie robiłem, pomyślał. Ile to już czasu? Siedem tygodni? Czas tak wolno leci, tutaj w głuszy, z dala od cywilizacji. Siedzę w tej wieży od tyle czasu, że przydałoby się trochę ogarnąć. Kąpiele w jeziorze to jednak nie to samo co gorący prysznic. Joshua przyjrzał się sobie w lustrze. Pobyt tutaj dobrze mu służył, z pulchnego ciała mężczyzny w średnim wieku pozostało tylko wspomnienie. Wcale dużo nie schudł, mimo to trochę się wyrzeźbił, a leśne świeże powietrze oraz letnie słońce poprawiły mu cerę. Miał w sobie więcej wigoru niż kiedykolwiek. Nie był wcale wysoki, góra metr osiemdziesiąt, miał krótkie czarne jak smoła włosy i gęstą krótką brodę. Ubrany był w służbową koszulę z odznaką strażnika, krótkie szorty i grube górskie buty. Debra miała trochę racji z tym przewiskiem. Na prawdę przypominał niedźwiedzia. Przez te siedem tygodni zżył się z nią i Danielem jak z nikim dotąd. Samotność doskwierała w głuszy, ale to dzięki ich pogawędka na radiu nie oszalał.

Daniela zwanego Jelonkiem, poznał podczas jednej z pieszych wędrówek. Zaczył wtedy szlak i rozwieszał liny na skalnych zboczach. Byli dla siebie stworzeni, oboje uwielbiali wędkować i pływać, a przede wszystkim pić piwo. Dobrali się jak dwa łyse konie. Daniel był od niego o wiele młodszy, studiował weterynarię, a przynajmniej tak twierdził. Przyjechał na wakacje do rodziny w pobliżu, jednak gdy dowiedział się o posadzie strażnika, bez wahania ją przyjął. Miał wściekle zielone oczy i ciemne blond włosy, był także dobrze zbudowany, widać że pływanie i ćwiczenia zrobiły swoje. Debra poznał zaraz po przyjeździe, jej wieża obserwacyjna mieści się na najwyższym punkcie wyżyny, więc nie dziwi fakt że ten wścibski babsztyl wie o wszystkim co dzieje się w lesie. Wprowadziła go we wszystko, opowiedziała o jego obowiązkach jako strażnika ogniowego, a także nauczyła go wszystkich przewisk innych strażników i kodu jakim się porozumiewali. Jeśli chodzi o przewiska to Debra zdecydowanie była mistrzynią. Wymyślała ich dziesiątki, dla każdego strażnika, każdego

jeziora czy nawet punktów widokowych. Jej wieża mieściła się na zachód od jego, wieża Daniela jakieś kilka kilometrów na południe. Wiedział że na północy znajduje się wieża Krzywusa, a na wschodzie obóz Obdartusów. Joshua nigdy nie poznał Krzywusa ani nie był w obozie skautów, ale skoro Debra tak ich nazwała to coś musiało w tym być. Tak czy siak, nie miał odwagi tego kwestionować. On sam znajdował się mniej więcej na środku lasu, otoczony koronami drzew. Wieża nie liczyła więcej niż dwadzieścia metrów wysokości, podierały ją potężne drewniane bale. Samo wnętrze było dość małe, ledwo mieściło się biurko, jedno krzesło i łóżko. Ale dla niego nie było to problemem, większość czasu i tak spędzał w lesie. Z towarzystwem tamtych dwojga na radiu, żadna praca nie była dość ciężka. Od czasu do czasu nawet się spotykali, wypijali kilka piw i wracali do obowiązków. Zapobieganie pożarom było ich pracą, dogaszali ogniska, przeganiali imprezowiczów, sprząтали butelki i inne śmieci. Mimo że bawili się przednio, nigdy nie zapominali o obowiązkach.

-Halo? Jesteście?- zaszumiało radio.

-Jelonek! Gdzie ty się podziewałeś łajdaku?- zapytała Debra.

-Oj już się nie denerwuj Mysza. Pływałem sobie troszeczkę.

-To zabieraj ze sobą radio! A co gdyby przyszła do ciebie informacja o pożarze? Myślisz ty w ogóle zbóju?

-Przyznaj po prostu że tęskniłaś za moim melodycznym głosem.

-Ty chyba nigdy nie dorośniesz Jelonku. - wtrącił się Joshua.

-W ogóle to miałeś do mnie dołączyć Misiu. Coś się stało?

-Obserwuje pożar, nie mam czasu na zabawę.

-Wybacz dziadku że przeszkadzam. Ale następnym razem musisz być, sezon się kończy.

Trzeba korzystać póki tu jeszcze jesteśmy.

-Odpuść mu. Misiu jest zmartwiony tym ogniem. -zaszumiała Debra.

-Tym razem coś jest nie tak. Pożar wybuch za gwałtownie, o wiele za szybko jak na

pozostawioną butelkę czy niedopałek peta. Nie było to także ognisko, na pewno byśmy je dostrzegli. Możliwe że ktoś palił śmieci, ale kto były na tyle głupi żeby to robić? - tłumaczył. -Jeśli to śmieci to dowiemy się tego dopiero jak stłamsimy pożar. Na pewno będą resztki. - rzucił Jelonek. - Poza tym jest tak sucho że jakbym zdjął koszulkę, to las by się spalił ze wstydu.

Debra wybuchła śmiechem. Niedźwiadek także się uśmiechnął pod nosem, choć nie było mu wcale wesoło. To wszystko było jakieś dziwne, podejrzanе. Nie wiedział co będzie, czy ogień jakimś cudem przeniesie się dalej poza linię która ma go powstrzymać, czy może wybuchnie kolejny pożar? Tak wiele się może zdarzyć przez ten czas. Został mu tydzień służby, z ostatnim dniem wakacji miał się pożegnać ze swoją wieżą i wrócić do domu. Zapowiadał się nerwowy tydzień. Wszystko przez tą niepewność, która go dobijała.

-Może masz rację. A ty Debra? Zamierzasz opuścić swój przytulny kącik i do nas dołączyć?

-Jak przestaniecie tak cuchnąć piwem, to może to rozważę.

-No już dałabyś spokój, raz się zdarzyło!- oburzył się Jelonek. -Nie daj się długo prosić.

Odpowiedziała im głucha cisza. To nie wróżyło nic dobrego. Jeśli Debra nie odpowiadała zbyt długo były dwie możliwości, dostała właśnie wiadomość z innej wieży albo Krzywus przyszedł się zemścić za głupie docinki. Każda opcja była równie przerażająca. Wróciła po dłuższej chwili. Radio odezwało się charakterystycznym szumem.

-Wybaczcie, muszę was na chwilę przeprosić. Spróbujcie nie narozrabiać pod moją nieobecność.

-Dobrze mamó, będziemy grzeczni. -zażartował Jelonek. Ale widocznie nie było jej do śmiechu.

-Nie wiem kiedy wrócę. Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

-Trzymaj się Mysza. Jeszcze wrócimy do tej rozmowy. -Joshua miał bardzo złe przeczucie.

Wolał jej nie dokładać teraz zmartwień. Ona także bała się potężnego pożaru, dostawała wiele telefonów w tej sprawie, była bardzo zajęta od kiedy na horyzoncie pojawiła się

czerwona łuna światła. Udawała silną żeby dodać u otuchy, ale tylko głupiec mógł ignorować zagrożenie. Oczywiście Daniel się do nich zaliczał.

-To co Misiek? Wskoczmy sobie na piwko wieczorem?- zapytał z nadzieją.

-Nie za bardzo podoba mi się ten pomysł młody.

-Ale wy jesteście nudni. Niedługo będziemy się żegnać, zapomnieliście? A co jeśli się więcej nie zobaczymy?

-No dobra. Ale tylko jeśli wpadniesz do mojej wieży. Nie mam ochoty nigdzie iść.

-No i to ja rozumiem!

-Tylko nie zapomnij radia ze sobą.

-Bardzo śmieszne...

Spoglądał w lustro z rozbawieniem. Bawił go ten widok, obraz prawdziwego artysty. Jego twarz oświetlała tylko licha świeczka w kącie stołu. Stał tak, i przyglądał się swojej twarzy, przygotowywał się do skończenia swojego dzieła. Już niedługo wszystko miało się skończyć. Nie, raczej zacząć. W głębokich jasno brązowych oczach odbijało się światło świecy, sprawiając że wyglądały bardziej na barwę owoców głogu. To właśnie światło zdradzało jego prawdziwą naturę, biednego drzewa głogu, którego owoców nie jedzą nawet ptaki. Nie dlatego że były niedobre lub trujące. Tylko dla tego że były bezwartościowe. Tak jak on. Był pustym naczyniem, nic nie wartym wyrzutkiem. Głupią ludzką skorupą, kurczowo trzymającą się życia. A po co to wszystko? Czyż nie powstaliśmy z popiołu? Czyż nie w niego mieliśmy się obrócić? Dlatego musiał to zrobić, i musiał to zrobić jeszcze dzisiaj. Tej nocy, zamierzał się spalić, stać się jednością z pierwotną formą życia. I zabrać ze sobą do diabła jak najwięcej się dało. Nic nie mogło go powstrzymać. Jego dziecię już pożerało tą przeklętą planetę, jedyne co musiał zrobić to dodać mu otuchy. Podsycić lekko, pozbyć się jego przeszkód, ochronić przed niewdzięcznymi ludźmi którzy nie mogą zrozumieć przysługi jaką im wyświadcza.

-Przeklęte karaluchy! Nigdy nie zrozumiecie przekleństwa jakim zostaliśmy naznaczeni. Ale ja

wam pokażę, otworzę wam oczy, oczyszczę z grzechu! -wykrzyczał.

Ręka trzęsała mu się z podniecenia. Wyjął z pieca rozgrzaną brzytwę. Delikatnie dotknął twarzy. Oparzony odskoczył od lustra. Zalała go fala bólu i irytacji. Z gniewem cisnął najbliższym przedmiotem. Pech chciał że był to metalowy kubek. Kruche lustro rozbiło się, tworząc kaskadę odłamków.

-Głupie ludzkie ciało! Zastrana nic nie warta skorupa! Nie wiesz że robię to dla ciebie!?

Czemu tak się bronisz? Nawet ty który jesteś częścią mnie, nie możesz pojąć wyższego celu!?

- krzyczał masując pulsującą z bólu twarz. -Dość tego, nie będę dłużej czekał! Zrobię to teraz, w tej chwili!

Chwycił szybko kanister z benzyną, ale zawahał się. To nie była dobra pora. Nie mógł teraz nic spieprzyć. Wszystko musiało być dokładnie zaplanowane.

Jelonek dotarł do wieży po zmroku. Przyniósł ze sobą sześciopak ciepłego piwa i małą buteleczkę whisky. Stali oparci o drewniane barierki wieży. Noc nie była wcale tak zimna jak się spodziewał. To lato było wyjątkowo upalne, nawet wiatr wiał znikomo a czasami wcale. Niebo było bezchmurne, ukazując gwiazdy w pełnej ich gracji. W mieście nie było takich widoków. Z wieży widać było spory kawałek lasu. Korony drzew spokojnie kołysały się, jakby chciały ich uświadomić że las żyje całą dobę. W nocy tak na prawdę dopiero budził się do życia. Od małego kochał ten widok. Zawsze kiedy tu wracał, spoglądał na ten majestatyczny obraz, i za każdym razem robił na nim takie samo wrażenie. Wspaniałe niepowtarzalne piękno i harmonia natury. Ale nie tym razem. Wśród spokojnych drzew, bujnych krzewów i lśniących potoków, znajdowała się złowróźbna ścieżka czerwonego światła. Jej potężne światło widać było gołym okiem z wielu mil. Ta właśnie poświata psuła cały krajobraz. Wielkie kłęby dymu przysłaniały duży kawałek nieba jakby chciały pokazać że mogą się z nim równać. Spojrzał ukradkiem na Niedźwiadka. Jego zarośnięta twarz była zmarszczona i pochmurna. Powoli pił swoje wygazowane już piwo i dumał. Jelonek nie za bardzo wiedział co powiedzieć. Kiedy tak patrzył jak bardzo Misiek się męczy, brakowało mu słów. Wiedział że jeśli nie wyrwie go z zamyślenia to

staruszek się wykończy.

-Czyli to już siedem tygodni. Ale ten czas zasuwa, nie? -zapytał speszony.

-Mhm. -mruknął Joshua. Uparty osioł z niego. Ciężko będzie przełamać ten lodowaty wyraz twarzy, pomyślał Daniel.

-Jak to się wszystko skończy, w sensie jak wakacje miną, wracasz pewnie do domu, czy do jakiegokolwiek innej nory z której wypelzłeś, nie? Ja wracam na uczelnię. Trzeba w końcu zdać. Ale bardziej ciekawi mnie Mysza. Kosmici rzadko wracają po swoich. A może ją tu zostawili na przestrozę dla ludzkości? -starał się zażartować. Joshua poruszył kącikiem ust. Przetarł starym zwyczajem twarz i westchnął głęboko.

-Wrócę do swojego prostego kawalerskiego życia. Może postaram się wreszcie o porządną pracę? Nie wiem, nie myślałem o tym.

-Szkoda że musimy się rozstać, polubiłem cię staruszk.

-Ja ciebie też młody.

Rozmowę przerwał im szum radia. Debra była widocznie zdenerwowana. Mówiła szybko, darowała sobie uprzejmości.

-Halo? Halo!? Wieża cztery zgłoś się!

-Zgłaszam się. -bez wahania odpowiedział Joshua.

-Czy ten idiota Daniel jest u ciebie!? Nie odbiera komunikatora!

-Tak jest u mnie. Coś się stało? -Daniel wyciągnął z kieszeni radio, było rozładowane. Wzruszył ramionami. Joshua spiorunował go wzrokiem.

-W waszym regionie zostało zgłoszone zaginięcie. Dwoje nastolatków, chłopak i dziewczyna. Rodzice dziewczyny się niepokoją. Podróżowali zielonym Fordem. Z powodu podwyższonego zagrożenia, macie ich znaleźć i ewakuować. Natychmiast! Ostatnio widziano ich w pobliżu rzeki na północ od was. W razie dalszych informacji kontaktuj się ze mną wieża cztery. Jasne?!

-Tak. Przyjąłem wieża jeden. Wyruszam natychmiast.

-To chyba może poczekać Misiek. Spójrz! -Jelonek nie dowierzał własnym oczom. Na horyzoncie

pojawiła się kolejna łuna światła. Pożar wybuchł natychmiast, słupy dymu uniosły się momentalnie. Ich największe obawy, wszystko co dręczyło ich w koszmarach właśnie się ziściło. Teraz nie było już żartów, to na pewno nie był przypadek. Żadne zaproszenie nie było tak gwałtowne. Bez zastanowienia, Daniel zbiegł po schodach przeskakując co dwa stopnie. Joshua nie próbował go powstrzymać. W tym tempie młodzieniec mógł dobiec do swojej wieży w zaledwie trzydzieści minut. Nie martwił się o niego, młody był o wiele sprawniejszy i bardziej doświadczony niż on.

-Wieża jeden, mamy problem. Odbiór.

-Wiem! Wiem! Widzę to ze swojego okna. Joshua nie waż się tam iść!

-Odmawiam, musze ich znaleźć zanim ogień się rozprzestrzeni. Poinformuj strażaków!

-Nawet się nie waż! -krzyczała, ale on już nie słuchał. Chwycił w pędzie swój plecak, i ruszył w ciemność. W radiu słycać było bardzo wyszukane i kreatywne przekleństwa.

Na jego twarzy malował się grymas uśmiechu. W nocy jego dzieło wyglądało jeszcze cudniej. Tym razem nie oszczędzał na rozpalce. Roznosiło się błyskawicznie, nie minęło nawet gałązki. Zaciągnął się powietrzem. Z tej odległości dym był nie był tak intensywny. Ze wzgórza mógł bez problemowo obserwować sytuację. Jednak to nie to samo co bycie w tej ognistej burzy. A tak bardzo pragnął tam być. Jeżeli radio nie kłamało, gdzieś tam w lesie jest samotny zagubiony strażnik. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Biedactwo, nie zdaje sobie sprawy ze swojej lekkomyślności. Wpadł prosto w objęcia ognia, w pułapkę bez drogi ucieczki. Mimo to jego głowę zaprzętała jedna myśl. A co jeśli jednak przeżyje? Teraz gdy o tym pomyślał, dwie ogniste pasma na horyzoncie wydawały się jakieś nijakie. Jakby były oczyma które go obserwują, piekielnymi oczami o brwiach wykrzywionych ze złości, podczas gdy dym z dezaprobatą kręcił głową. Zerwał się na równe nogi. Przeszył go nagły dreszcz, strach wypełnił mu serce a łzy same napłynęły do oczu. Myśl o tym że mógł zawieść, była niewybaczalna!

Słabe światełko latarki, z trudem przedzierało się przez mrok. Ale to mu nie przeszkadzało. Znał szlak

doskonale. Z resztą, wiedział gdzie się kieruje, prosto w stronę światła, niczym ćma. A że przeoczenie go graniczyło z cudem, to inna sprawa. Pożar był o wiele większy niż kiedykolwiek. Mimo to, biegł przed siebie opanowanym truchtem. Wystarczy że sprawdzi rzekę, jeśli nie znajdzie tam nikogo, spokojnie wróci do wieży i zaczeka na dalsze instrukcje. Ta myśl napawała go determinacją. W tym samym lesie który go witał każdego ranka świeżym powietrzem i ciepłym słońcem, teraz było zimno i nieprzyjemnie. W tej ciemności, dwa pożary wyglądały jak para piekielnych ślepi. Nie mógł się pozbyć przedziwnego uczucia bycia obserwowanym. Zimne nocne powietrze wypełniało płuca. Paniczne krzyki ptaków przecinały powietrze, krzaki raz po raz szeleściły trącone przebiegającym zwierzęciem. Zdawałoby się że wszystko ucieka przed straszliwym żywiołem. Lecz on parł dalej. Jak samotny statek przecinający sztormowe fale. Pędził prosto oko cyklonu. Powoli zbliżał się do rzeki. Od celu dzieliło go tylko strome zbocze. Umocował linę w uchwycie. Powoli i ostrożnie zszedł na dół.

Z trzaskiem gałęzi przedarł się przez sosny. Nie miał czasu, ani chęci na przechadzki po szlaku. Kto wie jak daleko zawędrował już Joshua. Musiał go dogonić za wszelką cenę. Był mu to winien za tą całą aferę z radiem. Jaki ja jestem beznadziejny, pomyślał Daniel. Nawet głupiego radia nie umiem podładować. Zbiegł w pełnym pędzie ze zbocza. Teraz nie był czas na gierki. Z kocią zwinnością zeskoczył na kamienny klif. Z niego do ziemi było może ze cztery metry. Bez wahania skoczył w dół. Z gracją wylądował na poszyciu leśnym. Jak utrzymam tępo będę przy rzece w pięć minut. No może sześć, przekonywał sam siebie.

Biegając wzdłuż rzeki szybko znalazł Misia. Nie wyglądał na zadowolonego. Stał przy zielonym fordzie, w otwartym bagażniku leżał napruty jak świnia nastolatek. Obok Niedźwiadka stała ruda dziewczyna. Łykała łyżę próbując mówić.

-P-przepraszamy! Nie chciałam żeby to tak się skończyło! Zaczęliśmy od małego winka, ale on potem zaczął wypijać piwo za piwem. Kiedy przestał reagować, spanikowałam. Nie wiem co robić, nie umiem prowadzić, a nie dam rady go unieść ani dobudzić! Przepraszam! -krzyczała przez łyżę.

-Uspokój się. Nic się nie stało. Wszystkim się zajmujemy. -uspokajał. - Jelonek! Dzięki Bogu już jesteś! Daniel cały zdyszany, kiwną tylko głową w odpowiedzi. Oparł się ciężko o samochód. Byli dość blisko pożaru, cała rzeka mieniła się we wszystkich kolorach ognistej jesieni. Latarki już nie były potrzebne, w powietrzu latały zarzące się iskierki. Dym nabrał na sile, wpychał się usta, dusił bezlitośnie i kaleczył przetyk. Misiek wziął go na bok.

-Sytuacja jest nie za ciekawa. Trzeba ich będzie zabrać, najgorzej z tym że trzeba będzie go nieść. Jeśli się pośpieszymy może damy radę się nie podusić od dymu.

-A co z samochodem? Nie możemy po prostu pojechać?

-Nie da rady, ten mały idiota zaparkował na mokrym piasku, zakopał się na amen, nie ma czasu go odkopywać.

-Aha, dobra to jeśli pójdziemy południową drogą, i skrócimy przez ściankę do wspinaczki to dotrzemy do punktu ewakuacyjnego raz dwa.- wskazał palcem ścieżkę.- Ja wezmę chłopaka a ty tą zapłakaną smarkulę.

-Jesteś pewny? -zapytał Joshua, dym drażnił mu oczy, z trudem trzymał je otwarte.

-Nie chcę żebyś nadwyrężył plecy staruszku. -odpowiedział z uśmiechem. Choć wcale nie było mu do śmiechu.

Mysza siedziała skulona na swoim krześle, kurczowo trzymając kubek z gorącą kawą. Czekwała z niecierpliwością na drażniący dźwięk radia. Lecz radio siedziało ciszej niż ona. W całej wieży panowała absolutna cisza, atmosfera niepokoju była nie do wytrzymania. Ze stresu miała uczucie jakby tysiąc szpilek wbijało jej się w ucho. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Wystrój jej wieży różnił się od innych. Miała więcej miejsca, o wiele wygodniejsze łóżko oraz spore wygodne skórzane krzesło. Na całej szerokości ściany stało mnóstwo urządzeń. Przekazniki radiowe, nagrywarki, duży mikrofon oraz telefon. Dzięki tym sprzętom bez problemowo łączyła się z każdą wieżą, mogła też odbierać telefony z zewnątrz a nawet przekierowywać je do innych odbiorników. To był jedyny sposób żeby zapewnić strażnikom kontakt z bliskimi na czas pobytu w puszczy. Jednak od godziny

radio jak na złość milczało. Wydawałoby się że świat zamilkł w oczekiwaniu na powrót tamtych dwóch. To oczekiwanie doprowadzało ją do szaleństwa. Pracowała tutaj od tylu lat, nigdy jednak niebezpieczeństwo nie sięgało takiej skali. Nie miała wyboru jak czekać samotnie, zagubiona w swoich myślach. Wyjrzała lekko przez okno, upewniała się gdzie mogą się znajdować. Skoro byli gdzieś w pobliżu rzeki, musieli być blisko pierwszego pożaru, pomyślała. A może koło drugiego, trzeci też wchodził w grę. Stąd wszystkie wyglądały tak samo. Zaraz, zaraz!? Trzeci!? Zerwała się z krzesła i przykleiła twarz do okna. Zaraz obok trzeciego wyrastał też czwarty, a za nim podążał piąty. Co tu się wyprawia!? Z jednego wielkiego pożaru nagle zrobiło się mnóstwo innych zataczających wielki krąg w środku lasu.

-Joshua! Zgłoś się!- paniczny krzyk wyrwał się z odbiornika.- Słyszysz mnie!?

-Głośno i wyraźnie. Nie za bardzo mogę rozmawiać.- odpowiedział.

-Mamy poważny problem! Gdzie jesteście do cholery!

-Znaleźliśmy właśnie smarkaczy. Jesteśmy na ścieżce numer osiem. Będziemy się kierować w stronę punktu ewakuacyjnego. O co chodzi!?

-Pod żadnym pozorem się nie kierujcie się na południe! Ani na północ! W sumie to nigdzie się nie kierujcie! Jesteście odcięci!

-Jak to odcięci!? -zawołał Jelonek. Odłożył nieprzytomnego młodzieńca na ziemię. Rozprostował plecy i podszedł do Miśka. - Co to znaczy że jesteśmy odcięci!?

-Wygląda na to że obszar na którym jesteście został otoczony przez ogień. Nie dacie rady się przebić. Zostańcie gdzie jesteście, wezwę helikopter ratunkowy.

-Odmawiam wieża jeden. -odpowiedział stanowczo Joshua. -Pożar depcze nam po piętach, jeśli nie przestaniemy się poruszać to wkrótce się podusimy! Gdzie dokładnie jesteście odcięci?

-Ze wszystkich stron, cały obszar od rzeki do wieży Daniela został już pochłonięty przez pożar. Jeśli się nie mylę to wieża także poszła z dymem. Nie macie po co tam wracać.

Dziewczyna stała przerażona z boku i cicho obserwowała sytuację. Jedno spojrzenie wystarczyło

Misiowi żeby wiedzieć jak blisko jest do kolejnego wybuchu hysterii. Jelonek stał obok niego i kaszłał sporadycznie. Przemyślał dokładnie sytuację i nacisnął przycisk.

-Od wieży Jelonka do mojej jest kilka kilometrów, prawda? To oznacza że moja wieża jest jeszcze w całości, mam rację?

-Raczej tak, ale nie na długo.

-Wezwij grupę ratunkową prosto do mojej wieży, tam się z nimi spotkamy.

-Da się zrobić. -zawahała się chwilę.- Uważajcie na siebie, proszę.

-Będziemy. Obiecuję. -zanim skończył zdanie, Daniel już był gotowy do drogi, podniósł nastolatka i ruszył przed siebie. Mieli określony cel, znali drogę, więc nie było czasu do stracenia.

Kiedy dotarli do przeszkody, dym był gęsty jak mgła. Ledwo widzieli kilka metrów przed sobą.

Wdzierał się oczy, palił gardło i nie pozwalał odetchnąć. Ta mała chwila wytchnienia gdy się

zatrzymali była im bardzo potrzebna. Misiiek wyglądał bardzo blado, był wyraźnie zmęczony

niesieniem chłopaka, mimo że często się zmieniali. Oparł ręce na kolanach i ciężko oddychał. Jelonek

wyglądał trochę lepiej, trzeźwiej patrzył przed siebie i oddychał głębiej. Przeszli kawał drogi, ale

dopiero tutaj pojawiły się schody. Przed nimi znajdowało się strome zbocze, pochylone o jakieś

trzydzieści-pięć stopni, najeżone ostrymi skałami. Z samego szczytu zwisała gruba, solidna lina do

wspinaczki. Wejście na szczyt będzie trudne, ale zaoszczędzi im kupę czasu.

-No jesteśmy prawie na miejscu.- stwierdził Daniel. -Teraz nie czas na odpoczynek.

-Daj odetchnąć staruszkowi. -wykaszłał Misiiek.

-Skoro i tak mamy jedną linę, to wejdziemy dwójkami, ja wezmę chłopaka. Ty sobie odsapnij,

dołączycie do nas na górze.

-Niech ci będzie. -zawahał się, ale ulżyło mu że może sobie odpocząć. Był na wyczerpaniu swoich sił,

a teraz to właśnie one były najważniejsze. Daniel podniósł nastolatka i dźwignął go na plecy. Był dość

ciężki, ale przynajmniej się nie rzucał, czasami tylko trochę mamrotał coś pod nosem. Sprawdził czy

lina ich utrzyma. Wyglądało to solidnie. Chwycił się jej, i powoli parł na przód. Joshua obserwował to

z podziwem. Młody zapierał się nogami z całej siły, był skupiony jak nigdy wcześniej. Miał do przejścia jakieś piętnaście metrów stromego wzgórza. Wszedł się powolnie i z rezerwą. Myślał że będzie trudniej. Wspinaczka była jego hobby, wręcz obsesją. Nie było to wyzwanie, lecz zachowywał ostrożnie, upadek stąd mógłby być niebezpieczny, zwłaszcza z takim obciążeniem. Nie przestawał się poruszać, cały czas szedł przed siebie. Wiedział że jest już blisko. Podniósł wzrok żeby zobaczyć ile mu zostało, akurat w idealnym momencie żeby widzieć stalowy przedmiot z siłą uderzający go w skroń. Momentalnie puścił się liny i spadł w dół z impetem. Z gardła wydarł mu się krzyk. Opadali z zastraszającą prędkością, obijając się o każdy pojedynczy kamuszek. Misiek zerwał się na równe nogi. Przeklął swoją głupotę w myślach i ruszył na ratunek. Na niewiele się to zdało, całe zdarzenie zajęło może z kilkanaście sekund. Jelonek stoczył się ze zbocza prosto pod jego nogi. Zaraz obok niego zwałił się chłopak. Z głowy Daniela lała się krew, był wyraźnie poturbowany. Oczy zaszyły mu mgłą. Kark chłopaka nie wyglądał lepiej, wyglądał raczej jak łokieć niż kręgosłup. Oboje zmarli na miejscu.

Mimo temperatury jaka panowała, dostał gęsiej skórki. Z podniecenia się trząsał, kręciło mu się w głowie. Na początek jeden, teraz czas na drugiego! Iskry płonących drzew uniosły się do nieba z rozbawianiem. Tańczyły w powietrzu widocznie ucieszone całym zdarzeniem. Jeszcze tylko jeden ludzki śmieć stał na drodze do upragnionego raj. Ale już niedługo...

Joshua stał nad nimi sparalizowany. Stałby tak jeszcze całą wieczność, gdyby przeraźliwy krzyk nie przeciął powietrza. Zupełnie zapomniał o obecności dziewczyny. Schowała się za jego plecami, zakryła usta dłońmi i szlochała w niebogłosy. Wstrząsnął nim nagły dreszcz, odwrócił wzrok od makabrycznego widoku i zwymiotował. Ciała leżały niedaleko siebie, wykrzywione w nieludzkich pozach. Nie powinienem był mu pozwolić! Uczucie nagłej straty wstrząsnęło jego piersią. Płakał jak dziecko, bolał go brzuch i kręciło mu się w głowie. Pochylił się nad zwłokami dawnego przyjaciela. Z otwartej rany nadal sączyła się krew. Przez łzy i smutek coś sobie uświadomił. Nie byli tu sami. Spojrzał w górę, prosto na zbocze. Ogarnęło go uczucie bycia obserwowanym. Ścisnął mocno

dziewczynę za rękę. Raptownie przemógł osłupienie i zerwał się do biegu. Biegł przed siebie nie zważając na przeszkody. Łykał słone łzy, dusił się dymem, ale nie przestawał biec. Zaraz za nim podążała dziewczyna. Zmuszona przez jego uścisk, dotrzymywała mu tempa. Misiak dosłownie czuł jakby był śledzony. Jakby znajdował się wewnątrz najgorszego koszmaru. Mimo zmęczenia poruszał się szybko, ale wydawało mu się jakby stał w miejscu. Widok rozprutej głowy Jelonka wgryzł się w jego umysł. Wiedział że jak się zatrzyma to skończy podobnie. Dym gęstniał z każdą chwilą, ciężko było trzymać oczy otwarte. Opuścił sobie wspinaczkę, pobiegli naokoło. Przedzierał się przez gałęzie i krzewy gołymi rękami, nie dbając o swoje zdrowie. Był zdeterminowany żeby dotrzeć do wieży. Pędzony strachem nie zwolnił nawet na moment. Poczł niewielką ulgę gdy rozpoznał znaną mu dobrze ścieżkę. Tą samą którą szedł Jelonek, gdy chciał go odwiedzić. Ścisnęło mu się gardło. Czemu akurat tak musiało się stać, krzyczały jego myśli, wirujące jak rozsiałały huragan. Zwolnił dopiero na polance przed drewnianym schronieniem. Teraz dopiero poczuł swoje zmęczenie. Ledwo oddychał, nogi miał jak z waty a usta tak suche jak pustynny piasek. Wszedł się po schodach u kresu sił, czuł jakby zdobywał górski szczyt. Dziewczyna podążała posłusznie w jego cieniu. Była w wyraźnym szoku. Wspięli się po schodach. Otworzył drzwi, i wpadł do środka. Szczelnie pozamykał wszystkie okna. Dopiero teraz, wyglądając przez nie, zobaczył piekło w którym się znajdował. Mysza nie kłamała z tym ogniem który odciął im drogę. Naprawdę nie miał dokąd uciec. Szkarłatne słupy ognia przedzierały się przez noc, oświetlając cały teren. Dziewczyna położyła się na łóżku. Oddech miała miarowy i bardzo płytki. Prawie od razu odleciała. On sam opadł ciężko na krzesło ustawione na wprost wejścia. Jego przekrwione zmęczone oczy obserwowały z uwagą najmniejszy ruch za oknem. Miał bardzo złe przeczucie że to nie koniec.

Niedługo musiał czekać na podpalacza. Jednak wydawałoby się że minęły godzinny. Pojawił się na schodach kilka minut po nich. W jego ręce spoczywała słabego wykonania siekiera. Joshua przyjrzał mu się uważnie. Wyglądał bardzo blado, był wychudzony i bardzo zarośnięty. Długie, tłuste i rzadkie kruczoczarne włosy opadały mu na ramiona. Na twarzy malował się uśmiech z żółtych jak słonecznik zębów. Szedł w stronę wejścia powoli, jakby czerpał przyjemność z każdego kroku. Chwycił klamkę i

spróbował otworzyć drzwi. Gdy natrafił na opór, zrezygnował, i zamiast tego uniósł siekierę do góry. Od spotkania dzieliły ich teraz tylko sekundy. Niedźwiadek obserwował go czujnym ostrożnym wzrokiem. W momencie gdy siekiera opadła ciężko na klamkę, wiedział że nie może zmarnować takiej szansy. Albo on, albo oni. Zmusił swoje mięśnie do ostatecznego wysiłku, zerwał się z krzesła i runął w drzwi. Z hukiem je wyważył, uderzając podpalacza. Oboje ciężko opadli na barierki, które pod nagłym ciężarem ugięły się i złamały. Zlecieli prosto w dół, otoczeni gradem drzazg. Spadał kilka dobrych minut, a przynajmniej takie miał wrażenie. Uderzenie o ziemię wywołało nagłą falę bólu. Na krótką chwilę stracił świadomość. Cały świat zawirował, w uszach mu dzwoniło. Z trudem obrócił się na plecy. Czuł jak żebra wbijają mu się boleśnie we wnętrzości, nie był w stanie się ruszać. Widział jak podpalacz wstaje chwiejnie i po prostu odchodzi. Szybko znikł mu z oczu. Nie mógł w żaden sposób zareagować. W tej pozycji było jednak coś niezwykłego. Teraz gdy znajdował się w centrum pożaru, leżąc na plecach, widział setki iskierek, małych ogników próbujących dorównać gwiazdą. Wzbijały się żałośnie ku niebu, żeby opaść z zawodem na ziemię jako popiół. Jemu jednak wyglądały na przepiękne czerwone ptaki, na tle szarego pochmurnego nieba. Odnalazł w tym obrazie ukojenie. Odpływał powoli, zatopiony w swoich myślach. Leżał więc tak w błogim stanie zamyślenia. Pozostawiony sam sobie. W gdybaniach i niepewności.

Złamana noga włączyła się za nim gdy parł w agonii przed siebie. Nie wiedział w jakim znajduje się stanie, w sumie to nawet go to w ogóle nie obchodziło. Liczyło się teraz tylko żeby uciekł w objęcia ognia. Upadek z tej przeklętej wieży omal go nie zabił. Uznał to za dość zabawne, wiedział że dzisiaj spodka się ze śmiercią, ale nie w ten sposób. Musiał to zrobić tak jak sobie wymarzył. Taki miał cel, nic innego nie miało już znaczenia. Odkaszlnął solidnie. Metaliczny posmak wypełnił mu usta. Krew zalewała mu płuca, nie czuł lewego barku oraz poruszał tylko jedną nogą. Mimo bólu i protestów ciała, szedł dalej. Ale nie zaszedł daleko, wystarczyło tylko żeby znalazł odpowiednie miejsce. Z dala od natrętnego dźwięku helikoptera. Opadł na kolana w dość gęstych krzakach, głowa bezwładnie opadła mu na pierś. I cierpliwie czekał aż ogień go dosięgnie. A gdy już do tego doszło, nie walczył z

tym, przyjął go z rozkoszą i uśmiechem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BParczynski, dodano 23.05.2016 09:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.